

Dlaczego, poco, ile?

Istnieje w Warszawie „Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Judaistycznej” subwencjonowane przez... Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Dlaczego? Poco? Na te pytania odpowiedź znaleźć oczywiście niełatwo.

Charakterystyczną rzeczą jest, że (wg. danych „Samobrony Narodu”) Towarzystwo to istnieje tylko dzięki subwencjom rządowym. W roku 1933 np. subwencje te wynosiły aż 56 proc. zasobów finansowych towarzystwa. Nic dziwnego, że za pomogli samych żydów dla swej placówki maleją. Poco płacić, jak goje dają?

Ciekawą jest rzeczą ile też wynoszą zapomogi ministerstwa dla polskich towarzystw? Naprzykład dla Towarzystwa mesjanistycznego im. Hoene - Wronskiego?

Komuś musi bardzo zależeć aby owo Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Judaistycznej istniało. (X.).

Sport, brawura, czy coś więcej? sprawozdaniem silnej woli jest sport spadochronowy

Stara Miłosna. Wied, jakich wiele rozsiadanych wzdłuż którejśkolwiek z szos wybiegających z Warszawy. Niedługo przed wojną, miejsce zsiadania bandytów. Dziś jeszcze odcięta od świata, bez dogodnej komunikacji, bez elektryczności — Stara Miłosna leży nad traktem na Siedlce, lub jak kto woli, na Lublin. Małe domki, obsiadłe niewielkie wyczerpa, prymitywne wille, wylaniają się z pośród drzew. Jedyny środek komunikacji to rzadko kursujący autobus i jeszcze rzadziej tramwaj, romantyczny tramwaj konny.

Tak więc szosa, po doskonałej, kosztowej nawierzchni mknijemy autem zostawiając poza sobą Grochów. Wawer, Anin, aby po 10 minutach jazdy skręcić małą drożką pomiędzy chatami. Atakujemy piaszczyste pagórki i po przejechaniu małego lasku, przystajemy u stóp wzgórza. Tym wzniesieniem to wielka przestrzeń piaszczysta, a poza nią, w oddali małe domki, wesołe i Nowej Miłosny, za którymi ponad horyzontem wznoszą się smugi dymów z nad toru Łuków — Siedlce — Brześć.

SZKOŁA SZYBOWCOWA

Krzewy, kepy, trzcina, gdzieś bagienka i duże, wielkie wydmy, jako tło, poprzecinane rowami — oto krajobraz, który roztacza się przed nami. Zaraz z brzegu hangar, pełniejszy od dużej ilości szybowców. W nim mieści się warsztat reperacyjny i kancelaria szkoły szybowcowej L. O. P. P. Szkoła istnieje od lat 3 i zdążyła wyszkolić blisko 500 pilotów szybowcowych kategorii A i B. Ale właśnie jest jej wielki dzień. Nie żadna rocznica uroczystości obchodzona a małe święto.

Dzień 21. VII pozostanie nieoficjalną datą otwarcia ośrodka wyszkolenia lotniczego dla osób cywilnych. W przyszłości — centrum, gdzie poza szkoleniem się do A i B kategorii, jak dotychczas, odbywać się będą loty żaglowe, akrobacyjne kursy szybowcowe oraz skoki — ze spadochronem. I właśnie — po raz pierwszy oprócz startów szybowcowych dokonane zostaną skoki z samolotów.

SKOK ZE SPADOCHRONEM

Jest godzina 5 popołudniu i skwarny dzień ustępuje powoli miejsca łagodnemu popołudniu. Wokół łaki oznaczonej do lądowania zebrała się duża ilość letników z najbliższej miejscowości. W krzakach ulokowana obsługa ma podbiec z pomocą lądującym. Mija 10 minut i oto na horyzoncie ponad grzebiem lasów zabłysnął Fokker swoimi srebrnymi skrzydłami w blaskach chylącego się ku zachodowi słońca. Warkot trzech motorów idzie echem pod chmurą, uderza o ziemię i ginie w przestworzu. Chciwie oko obserwuje P. A. T.-a, kryjącego się pod drzewem, śledzi każde poruszenie aparatu. Maszyna robi rundę, nadlatuje z wiatrem. Nagle od jej boku odpryskuje mały przecinek, moje myśli towarzyszą skaczącemu — ten liczy w górę sekundy: 101, 102, liczy też podświadomie, na 103 rozwinie się biały parasol. Doznaje ulgi. A za tym pierwszym drugi, trzeci — jest ich dziesięć. Na granatowym niebie rytmicznie wahają się to w te, to w tamtą stronę. Jest to widok niezwykle piękny. Spadochrony opadają niżej. Robi to wrażenie skończenia estetycznej i harmonizującej z całym otoczeniem: błękitnym niebem, z zielonymi łąkami i złotymi zbożem.

LADOWANIE SKOCZKÓW

Biegniemy w stronę przypuszczalnego miejsca lądowania. Piloci starają się wybrać najdogodniejsze dla siebie miejsce. Ale nierzadko „melodują się” w krzaki, a ten i ów wpa-

da w wodę. Z dużą szybkością schodzi do ziemi najbliższy mnie; oto jest, głęboki przysiad — podbiegam. Spadochron po raz ostatni wydyma

tylko jednostki, ale wszystkich, którzy na to patrzy — więc skok spadochronowy nie jest tylko zwykłą brawurą.



Skoczek spadochronowy bezpośrednio po wylądowaniu

się i odpowiednio ściągnięty jak gdyby gaśnię — i jest w tej chwili już tylko biała, nieforemna plachta. Skoczek uwalnia się z szelek, robi parę niezgrabnych kroków. Z twarzą bije mu jakaś wielka pogoda; ma uśmiech małego, rozradowanego dziecka. Wrażenia. Prawie ich nie ma — trwało to za krótko — około dwóch minut. Dzieje się to zupełnie niewinnie. Decyzja. Jeden niewielki krok — pod powietrzem sam wyciąga z otwartych drzwi kabiny samolotu — mała chwila, z której nie można zdać sobie sprawy, kiedy przepięknie odlicza się sekundy — szarpnięcie za uchwyt — chlapięcie „pilota” małego spadochronu powodującego rozwarcie całego spadochronu — no i już...

SPRAWDZIAN SILNEJ WOLI

Cztery razy nadlatuje pilot Płonczyński; zrzuca „delfikentów”. Każdy z nich po wylądowaniu ciągnie z wysiłkiem worki spadochronowe i śmieje się od ucha do ucha.

A przecież ci ludzie patrzyli śmierci prosto w oczy...

Skakanie ze spadochronem to sprawdzian silnej woli, to egzamin ciężkiej życiowej, rzecz która nie tylko imponuje, ale porusza swym widokiem tłumy. daje wrażenia silne, z tych bardziej niecodziennych: „Podnosi i dźwiga wyżej” — nie.

Grób przedhistoryczny odkryty na wybrzeżu

W Sulicach pow. morskiego na polu tamtejszego majątku robotnicy dokonali odkrycia przedhistorycznego grobu skrzynkowego, który zawierał trzy urny. Naczynia grobowe uległy jednak uszkodzeniu, przy wydobywaniu z grobu. Ocalała tylko jedna urna.

Panowie organizatorzy i skoczko- wie zdali egzamin całkowicie.

Juliusz Pierożyński

13.000 młodych sodalisów w szkołach średnich

W ostatnim zeszycie czasopisma Sodalis, Marianus (Warszawa) ogłoszone zostało sprawozdanie z działalności Sodalicji Marianańskich Uczniów Szkół Średnich w Polsce. Ilość członków w ubiegłym roku szkolnym wykazuje dalszą zwykłą o 1.618 osób i wynosi już 12.887 członków. Procentowo w stosunku do ilości szkół średnich na pierwszym miej-

scu znajduje się archidiecezja gnieźnieńska - poznańska (96%), najniższy zaś stan wykazuje diecezja łucka (25%).

Świadectwem pogiębienia pracy religijnej w Sodalicjach jest liczba rekolekcji zamkniętych. Było ich w roku sprawozdawczym 25 z 749 uczestnikami z 123 Sodalicji.

w Madrycie poluje się na żywność

Dziennik „La Union” wychodzący z Madrytu przedrukowuje reportaż z „Mundo Grafico” opisujący przeżycia artystek i artystów teatralnych w Madrycie podczas poszukiwań artykułów spożywczych i wystawiania w ogonkach. Artystka Anita Flores przez 2 godziny stała w ogonku oczekując na swą kolej,

aby otrzymać trochę ziemniaków, Cermelita Sevilla od trzech dni „poluje” na soczewicę, Lolita Granados od 9-ciu godzin czeka na kilkaset gramów szynki, Carmelita Caballero zaś postanowiła przed 2 dniami zdobyć główkę kapusty, która kosztuje 100 peset, ale dotychczas jej się to nie udało.

Życie kulturalne

MUZEJA

POPIERSIE WATTA DLA MUZEUM TECHNIKI W związku z uroczystościami, obchodzonymi niedawno na cześć wielkiego konstruktora i wynalazcy parowej maszyny J. Watta, ambasada R. P. w Londynie nabyła piękne popiersie tego genialnego Anglika i ofiarowała do zbiorów Muzeum Techniki i Przemysłu.

PLASTYKA

RZEZBA GOTYCKA ZE STARZYNA ZABYTEM SZUKI W kościele parafialnym w Starzynie znajduje się rzeźba wyobrażająca

Chrystusa na Krzyżu. Gotycka ta rzeźba pochodzi z XIV-go stulecia. Ostatnio piękne to dzieło sztuki ludowej uznane zostało przez urząd konserwatorski za zabytek sztuki kościelnej na Kaszubach.

LITERATURA

ZGON PISARZA ŁOTEWSKIEGO Zmarł w Rydze w wieku lat 61 jeden z największych literatów łotewskich Jan Akurater, który pozostawił po sobie bogaty dorobek, m. in. w dziedzinie dramatycznej, cieszących się dużym powodzeniem na scenach łotewskich. Na twórczość jego głęboki wpływ wywarł Ibsen.

Dzieci sypiały w srebrnych kołyskach... Świetność dawnego Olkusza

Uruchomienie kopalń rud cynkowych i ołowianych w Bolesławiu pod Olkuszem, zatopionych przed 7-tu laty przypomniało znowu historię sławnego niegdyś miasta polskiego — Olkusza.

Starożytna nazwa miasta Ilkusz według jednych pochodziła od starożytnych Fenicjan, którzy mieli się tu zapuszczać po srebro, inni wyprowadzają ją od kuszy lub od kucia łów rudonośnych.

Niewiadomo kiedy Olkusz nabył prawa miejskie, w każdym razie przed 1299 r. a pierwsza wzmianka historyczna pochodzi z r. 1257, kiedy Bolesław Wstydliwy, fundując klasztor SS. Klarysek w Zawichocie przeznaczył nań 2 grzywny złota z kopalni ołowiu w Olkuszu.

Król Władysław Jagiełło w Wiślicy potwierdził dawne przywileje miasta i odebrał hołd od mieszczan olkuskich. Od r. 1926 górnicy olkusczy, zwani gwarkami, korzystają z praw górniczych czeskich i węgierskich oraz z oddzielnego sądu żupniczego.

W tym okresie kopalnie olkuskie przynosiły już dochód skarbowi królewskiemu, ale jednocześnie nie dają spokoju wrogom: w r. 1455 Morawianie napadają na Olkusz i łupią go, zabierając m. in. 80 koni, odprowadzających

wodę z kopalni.

Za króla Stefana Batorego czynna była w Olkuszu mennica, a od r. 1601 bito monety tylko w Krakowie i Olkuszu. Nadzór nad mennicą sprawował m. in. Tomasz Tyńf (monety jego zwano tyńfami, stąd przysłowie: dobry żart — tyńfa wart).

W XVI wieku doszło miasto do największego rozkwitu; liczyło podobno ponad 30.000 mieszkańców, co na owe czasy było znaczną liczbą. Mieszczanie nosili srebrne podkówki, a dzieci ich sypiały w srebrnych kołyskach. Z córkami mieszczańskimi olkuskimi żenili się synowie szlachty, stając się właścicielami kopalń. Ale szlachta ta przyczyniła się miała częściowo do przyspieszenia ruin miasta, gdyż nie chciała płacić podatku na odwodnienie kopalni i zabezpieczenie od zatopienia. W pogoni za cennym kruszcem podkopano się pod kościoły i domy mieszkalne, powodując ruinę całych osiedli.

Największą klęskę zadał Olkusowi najazd Szwedów. Gen. Miller (który prowadził oblężenie Częstochowy) wziął od miasta ogromną kontrybucję i uprowadził górników i konie. Po wojnie zubożali gwarkowie nie mieli środków na odważnianie kopalni. Woda

rzeki Baby wdzierając się do podziemi czyniła coraz większe спустoszenia. (Stąd twierdzenie, że dwie baby zgubiły Polskę: królowa Bona i rzeka Baba).

Wiek XVII jest dla Olkusza już okresem powolnego lecz stalego upadku. Szpitalnie zapadają się i Olkusz przedstawia smutny widok gruzów i rozwalisk. Miasto zostało jeszcze raz przytem splondowane przez Szwedów, a w r. 1737 strawione przez pożar.

Z końcem bytu niepodległego Polski, kończy się stawa i bogactwo królewskiego grodu Olkusza. Co nie legło pod gruzami to zabrali chciwi i zachłanni zaborcy, głównie Austriacy, nie szczędząc nawet ołtarzy.

W Polsce porzobrowej myśleli o podniesieniu Olkusza ludzie tej miary co ks. Stanisław Staszic, V Edward hr. Raczyński i inni znawcy sztuki górniczej za rządów Królestwa Polskiego, lecz wysiłki te nie dały już pozytywnych rezultatów.

Jako widomy znak dawnej świetności Olkusza i sławnych gwarków pozostał w kościele olkuskim olbrzymi krucyfiks (wagi ok. 30 kg.) ze srebra olkuskiego oraz setki pagórków na Starym Olkuszu po wyrobiskach kopalnianych.

Chrystus Frasobliwy



Zdjęcie nasze przedstawia figurę „Chrystusa Frasobliwego”, z kapliczki na kurhanie Andrzeja Bogalskiego na Wołyniu z roku 1641, przeniesioną ostatnio na cmentarz rzymsko-katolicki w Łucku.

Międzynarodowy kongres patologów

W dniu 5 b. m. odbędzie się w Sztokholmie otwarcie międzynarodowego kongresu patologów, organizowanego przez Międzynar. Tow. Patologów. Wspomniane Towarzystwo powstało w r. 1931 w Genewie.

Ostatni kongres Towarzystwa odbył się w Utrechcie w r. 1934. Każdy z kongresów poświęcony jest specjalnej chorobie, sztokholmski zajmie się chorobami powstałymi na tle anemii.

PODRÓŻUJ SAMOŁOTEM

HEDDA WESTENBERGER

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

— Przede wszystkim spokój, spokój i spokój, żadnych wzruszeń, irytacji — a jednocześnie myśli patrzeć badawczo na strapioną Karin — oryginalny doktor! Dlaczego nie mówi ze mną rozsądnie i fachowo o tym wypadku? Czemu tak się przestraszyła, kiedy mówiłem, że chory powinien tu zostać? Zachowuje się, jak zwykła śmiertelniczka. A może bardziej w tym jest zainteresowana... no... w takim razie — trudno o takiej chorobie mówić rzeczowo.

Karin odetchnęła, że na koniec nie ma już tych badawczych oczu kolegi przed sobą — nie ma odwagi pójść zaraz do Aleksandra, żeby nie spostrzegł się, jakie wrażenie na niej zrobiły słowa doktora.

Siada przy stoliku z powrotem i bierze list z Godesberg. Trzeba zobaczyć co tam nowego.

Kierowniczka wakacyjnego schroniska dla dziewcząt pisze zatroskany list. Bardzo jej przykro, że musi zawiadomić, że potwierdzona im przez Karin dziewczyna, nocą i w czasie mgły opuściła zakład. W jej pokoju leżał list przez nią zostawiony. Prosi żeby jej wybaczyć, ale ona dłużej już nie może wytrzymać. Jedzie z powrotem do Berlina, do mieszkania pani doktor i tam będzie czekać jej powrotu. Sama

też do pani doktor napisze, a nikt niech się o nią nie niepokoi.

Wszystko to bardzo dla mnie przykre — pisze przy końcu kierowniczka — bo dziewczynie niczego nie brakowało, i wszyscy byli przekonani, że jej się bardzo u nas podobało. Potem się dowiedziałam, że w ostatnich czasach prowadziła ożywioną korespondencję z jakimś młodym człowiekiem z Berlina i opowiadała towarzyszkom, że to jej narzeczony.

Karin powoli opuściła rękę z listem... Pierwszą jej myślą było zaraz wracać do domu, zobaczyć co się dzieje, i wszelkimi siłami przeszkodzić, by ta dziewczyna nie wpadła całkowicie w ręce tego niepicia.

Ale potem wrok jej podnosi się ku oknu, za którym leży Aleksander. Kto jej więcej potrzebuje? Czy ten chory, który z takim uporem i taką ciągłą o to troską, chce ukryć przed ludźmi swoją chorobę, a dla którego jest jednocześnie doktorem, pielęgniarką i przyjaciółką... czy ta dziewczyna, której chciała zastąpić dom rodzinny i wychować ją na porządną kobietę?

Co się stanie, jeżeli nie zatroszczy się o Elzę i zostawi tę sprawę losowi, by nią pokierował? Elza wyjdzie za Franka — będzie miała dzieci i na swój sposób będzie szczęśliwa — i może lepiej spełni swoją misję życiową niż Karin, która zanadto doktorem by być całkowicie kobietą...

Pozostawi Elzę jej własnemu losowi. Nie jest dzieckiem. Z mojego z nią współżycia powinna była wynieść poczucie dobra i powinna zdawać sobie sprawę z tego, czy ten jej narzeczony będzie dla niej dobrym mężem czy nie. A Karin... rozumie teraz, jak to jest, jak się beznadziejnie kocha... dlaczego Elza ma cierpieć tak, jak ona?

Ale zaraz odzywa się w niej lekarz. Kto jest Franek? Co on robi? Jaki rodzaj życia prowadzi? Czy jest zdrow? Czy

rodzice jego zdrowi? Elza pochodzi z bardzo obciążonej rodziny... jeżeli i on również?

To się nie zgadza z jej lekarskim sumieniem, żeby zostawić Elzę bez opieki. W takim razie nie pozostaje jej nic innego, jak wracać do domu.

A Aleksander?

Zerwała się z miejsca... zatelefonuje do Berlina — wszystko się może wyjaśni i okaże niewinnym. Siostra Gertruda jest pewno w domu, napisze do niej by trochę uważała na Elzę...

W pół godziny później może już rozmawiać. Siostra Gertruda przy aparacie. Czy Elza jest? — pyta Karin i jednocześnie ze strachem myśli co zrobi jeżeli jej nie ma?

Ale jest... na szczęście... już jest przy aparacie i śpiewa swoje „Halo...” jak zwykle.

— Dlaczego wróciłaś? — pyta Karin uspokojona już tym, że Elza jest u niej w mieszkaniu.

— To tylko tak... Nie mogłam już dłużej wytrzymać. Ciągle te same nudne dziewczyny! Chciałam i do pani napisać, że ja... tylko wróciłam do Berlina. Czy pani się na mnie może gniewa?

Karin jakby kamień spadł z serca.

— Gniewam? Nie Elzo. Tylko to trochę nierozważnie zrobiłaś. Słuchaj... powiedz mi, czy mogę ci zaufać, że spokojnie na mnie będziesz w domu czekać, nie będziesz wieczorami znikać i będziesz trochę słuchać siostry? Tak?... to dobrze. Powiedz mi jeszcze... co porabia pan Franciszek?

Aparat śpiewa... milczenie...

— Halo?... woła Karin — czemu nie odpowiadasz Elza!

— Nic na razie — od pierwszego został zwolniony, ale mówi, że ma coś innego dostać.

(D. c. n.)